Cena 10 gr.

NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZY

MONARCHJA NARODOWA

TYGODNIK STRONNICTWA NARODOWYCH - MONARCHISTÓW

Rok II. 14 maja 1939 r. № 10

KOMITET REDAKCYJNY: Prezes Komitetu: Hr. Władysław Tyszkiewicz. CZŁONKOWIE: Jerzy Kamiński, Bolesław Kwella, Włodzimierz Korab-Lamparski, Eugenjusz Krzywda-Łoziński, Hr. Edward Saryusz-Stokowski i Wacław Szczepkowski.

MONARCHA STOI PONAD KLASAMI I PARTJAMI I JEST DLA WSZYSTKICH JEDNAKOWYM OJCEM. DYKTATOR ZAŚ JEST NIEWOLNIKIEM PARTJI, KLIKI ALBO BOJÓWKI, KTÓRA GO WYSUNĘŁA NA CZOŁO.

Klęska Hitlera

Prawdą jest, że „Kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera" i że „żadna sosna do nieba nie urośnie". Nigdy te przysłowia nie były tak aktualne, jak w tej chwili. Przez ostatnie cztery lata, dzięki sojuszowi z Polską i mając zabezpieczone tyły na wschodzie, Hitler szedł od tryumfu do tryumfu. Zdawałoby się więc, że prosty rozum, — jeżeli już nie wdzięczność, — powinne mu nakazywać zachowanie dobrych stosunków z Polską i dotrzymanie paktu, który sam podpisał.

Dziwna jednakże jest natura niemiecka. Dziwne też, jak naród, posiadający tak wielkie zalety, może mieć tak marnych polityków i dyplomatów. Niemcy stale popełniają te same błędy i stale uzbrajają świat cały przeciwko sobie. Zdawałoby się, że Hitler, który surowo osądził politykę Wilhelma i wytknął jaskrawo wszystkie jego błędy, nie będzie ich powtarzał.

Do czasu zaboru Czech, świat mógł zwalczać politykę niemiecką, ale nie mógł odmówić jej słuszności. Zabór Czech był pierwszym błędem. Protektorat nad Słowacją drugim, — gdyż musiał odstręczyć Polskę. Zajęcie Kłajpedy było już nie błędem: to była pierwsza porażka, gdyż musiała tępych i upartych Litwinów, — zupełnie tak samo jak przez zabór Żmudzi przed Grunwaldem, — zapędzić do polskiego obozu. Litwie od Polski nic nie grozi, a Niemcy zabierają jej dostęp do morza. Prawda ta bije w oczy i potrafiła namacalnie — i chyba nareszcie doszczętnie — otrzeźwić Litwinów z przyjaźni i życzliwości dla Niemców.

Wystąpienie zaś przeciwko Polsce jest prawdziwą klęską dla Hitlera: gdyż tu spotkał on na swej drodze pierwszy opór. Mało tego — zachodnia Europa, która była zasugestjonowana siłą niemiecką i właściwie niezdolna do oporu, przekonała się, że jest państwo, które oparło się Niemcom i które gotowe jest przelać krew za całość swych granic.

Od tego czasu skończyły się podboje Hitlera i rola Niemiec w Europie wschodniej. Dzisiaj nic na wschodzie nie może się dziać bez nas i wszystkie narody Europy wschodniej muszą się oprzeć o Polskę. Na zachodzie Europy będą się liczyli z Polską, jako z równorzędnym partnerem, którego nie można będzie pomijać — jak dotąd.

Sytuacja Niemiec jest rozpaczliwa. Nie mogą bowiem prowadzić wojny na dwa fronty. Sojusznik włoski jest niepewny. Mussolini za mądry jest, by miał wszystko ryzykować. Prowadzić zaś wojnę długotrwałą z narodem, który rwie się do wojny i nie boi się śmierci, może tylko szaleniec. Walka ta byłaby początkiem końca Niemiec.

Edward Saryusz-Stokowski.

Czerwony Krzyż

Zamożnego lekarza szwajcarskiego, Henryka Dumant, który lubił podróże i przygody, w roku 1859 zagnały losy do Solferino, w czasie, kiedy odbywała się walka Francuzów z Austrjakami. Bitwa zapowiadała się nadzwyczaj ciekawie. Doktór uprosił sztab francuski, aby mu pozwolono patrzeć się na to widowisko niezwykłe. Bitwa była długa i krwawa. Kres jej położyła gwałtowna burza z wielką ulewą.

Na drugi dzień rano Henryk Dumant poszedł na pobojowisko. Potworny widok przedstawił się jego oczom. Cała dolina była zalana wodą, setki trupów i rannych, wydających przenikliwe jęki, leżały pokotem.

Widok ten wstrząsnął doktorem do głębi duszy. Postanowił on zrobić wszystko, aby ulżyć doli nieszczęśliwych. Uzyskał od miejscowego księdza pozwolenie na wniesienie rannych do kościoła, zmobilizował całą wieśkę do pomocy, uprosił sztab francuski, aby zwolnił wziętych do niewoli lekarzy i sanitarjuszy — i rozpoczął akcję ratunkową.

Pomoc ta była niewystarczająca, ale i tak wielu uratował życie.

Od tej pory celem jego życia stała się myśl, o konieczności zorganizowania takiej międzynarodowej instytucji, któraby choć w części mogła okropności wojny złagodzić.

Henryk Dumant przedsięwziął podróż po wszystkich krajach Europy. Póty agitował, póty kołatał, aż dopiął celu: w r. 1865 zjechali się w Genewie przedstawiciele pięciu mocarstw i uchwalono stworzenie instytucji Czerwonego Krzyża.

Z biegiem czasu do konwencji Genewskiej przystępuje 47 państw, czyli prawie wszystkie kraje cywilizowane. Powstaje t. zw. Komitet Genewski, którego celem jest pomoc i ochrona rannych wojennych.

Po wojnie działalność Czerwonego Krzyża rozciągnięto i na czasy pokojowe. Dziś Czerwony Krzyż we wszystkich krajach prowadzi na szeroką skalę jak najszerzej pojętą akcję humanitarną. Dla tych prac stworzono t. zw. Ligę Paryską.

Polski Czerwony Krzyż został powołany do życia zaraz po odzyskaniu niepodległości i odrazu w wojnie z bolszewikami pokazało się, czem jest ta placówka dla żołnierza.

W czasie pokoju zajął się Czerwony Krzyż szeroką akcją społeczną.

Oddział warszawski prowadzi następujące placówki:

1) Komitet opieki nad chorym żołnierzem — jest to akcja kulturalno - oświatowa, która w roku bieżącym objęła kilkanaście tysięcy żołnierzy, dla których są organizowane widowiska, koncerty, odczyty, pogadanki, czytelnie itp.

2) Schronisko dla weteranów z r. 1863, gdzie staruszkowie otrzymują mieszkanie, utrzymanie i opiekę lekarską.

3) Dom wdów po wojskowych, gdzie obecnie mieszka 10 pensjonarjuszek, otrzymujących bezpłatne mieszkanie, opał i pomoc lekarską.

Biedniejsze ponadto dostają stałe zapomogi pieniężne.

4) Schronisko dla inwalidów na Żoliborzu, gdzie 30-tu inwalidów otrzymuje bezpłatnie mieszkanie, opał i usługę. Ponadto zarząd P. C. K. urządza im corocznie wigilję i święcone.

5) Ambulatorjum pomocy sanitarnej dla bezrobotnych przy ulicy Krochmalnej. O rozmiarach tej placówki świadczy, że ambulatorjum udziela przeciętnie 30 porad dziennie, dokonywuje zabiegów chirurgicznych i zastrzyków, a jednocześnie rozdaje konieczne lekarstwa.

Pomoc tam otrzymują bezrobotni, którzy stracili prawo do Kasy Chorych.

6) Pomoc sanitarną dla dzieci rodziców bezrobotnych w 29 szkołach powszechnych; głównie na Powiślu, Bródnie i Pelcowiźnie. W zakresie pomocy dla rodzin bezrobotnych usiłuje zarząd P. C. K. rozwijać akcję jak najszerszą, by łagodzić rozpacz i umożliwiać egzystencję tysiącom ludzi bez środków do życia.

Wyżej wymienione placówki to jedno łożysko, którem płynie praca P. C. K. Drugie, może niemniej ważne, to praca na wypadek wojny.

W dziale tym oddział warszawski zorganizował kilkadziesiąt drużyn ratowniczych P. C. K. wśród akademików, harcerzy, nauczycielstwa, młodzieży szkolnej, rzemieślniczej itp. Utworzył szereg kursów z ratownictwa przeciwgazowego dla lekarzy, zorganizował kursy dla rejestrowanych sióstr Czerwonego Krzyża itp.

Jedną z najładniejszych kart dziejów warszawskiego oddziału Czerwonego Krzyża stanowi działalność społeczno - humanitarna, którą rozwinęła warszawska młodzież szkół wyższych, średnich i powszechnych zgrupowana w kołach młodzieży P. C. K. Młodzież ta opiekuje się biednemi dziećmi, a nawet całemi rodzinami bezrobotnych, dla których prowadzi akcję dożywiania i rozdawnictwa odzieży, organizuje kursy ratownictwa i higjeny, prowadzi tak zwaną korespondencję „między - szkolną" w kraju i zagranicą, tworzy świetlice, pomaga biednym kolegom w lekcjach itp.

Czerwony Krzyż cieszy się na całym świecie wielkiem uznaniem, poparciem moralnem i finansowem — jako organizacja, wcielająca w życie najwyższe ideały ludzkości i stojąca ponad wszelką walką z pobudek politycznych i narodowych.

U nas, niestety, ogół odnosi się do Czerwonego Krzyża obojętnie. Znikoma, w stosunku do innych narodów, jest liczba jego członków i współpracowników. Instytucja ta walczy stale

(Dokończenie na str. 2-ej).

z brakiem funduszów. Wprawdzie ustawa ze stycznia ubiegłego roku przyznaje Czerwonemu Krzyżowi pewne kwoty z dopłat do biletów widowiskowych — są one jednak niewielkie, i nie regularnie wpłacane i w stosunku do olbrzymich potrzeb bardzo niedostateczne.

Szerokie warstwy społeczeństwa powinny zrozumieć doniosłość akcji Czerwonego Krzyża. Powinny pamiętać, że obowiązkiem każdego Polaka jest wspieranie tej instytucji, która na wypadek wojny ma równie doniosłe zadanie — jak czołgi, pancerniki i samoloty, których posiadanie jest największą rękojmią pokoju.

Wszyscy bez wyjątku powinni zapisywać się na członków Czerwonego Krzyża, (składka roczna wynosi 3 zł.), a ci, którzy mogą, powinni się zgłosić do czynnej współpracy.

Na polskiem morzu

Patrz na Banderę! — na której Orzeł Biały
Królewskie skrzydła do lotu dumnie wzbił!
Żagle rozpięte! Ostatnie grzmią sygnały!
Bałtyk nas chwyta w tan groźny i zuchwały,
ciska w przestworza pian śnieżnych srebrny pył...

Rozdarta wichrem szarawa chmur opona...
pędzimy w błękit... czy do wieczności bram...
Hej! Tysiąc armat bije z odmętów łona!...
a w blaskach wschodu, Ojczyzna wyzwolona
spogląda zdala — i błogosławi nam! —

Tajemna przyszłość na modrej igra toni,
wiedzie w potężny, wspaniały cudów świat...
Ku polskim brzegom fala się jeszcze kłoni...
Czyjaś tęsknica hen, za okrętem goni...
Czyjaś dłoń biała na fale rzuca kwiat...

Burzą się gniewnie bezmierne wód rozstaje,
jakby nas chciały w uścisku wściekłym zgnieść...
Nad starym Gdańskiem złociste słońce wstaje...
Patrz na Banderę! — bo ona w obce kraje
o wielkiej Polsce radosną niesie wieść.

Janina Gawin-Waśniewska.
(Zbigniew Orlicz).

Bibljoteka Monarchisty

Baranowski St., To była miłość (6 nowel), stron 115 . 0.70
Bednorz H. dr. Le Concordat de Pologne de 1925, str. 212, 1938 r. . . . . 4.—
Brzeziński St. dr., Bibljoteka biskupa - podkanclerzego Piotra Tomickiego, str. 38, 1939 r. 1.70
Cathrein W., Katolicki pogląd na świat, str. 611, 1928 r. 8.—
Emerson S. H., Potrzeby Rzeczypospolitej Polskiej a Pożyczka Pracy, str. 85, 1939 r. . . . . 3.—
Gronkowski W. dr. ks., Katolik wobec dzisiejszych uprzedzeń do Starego Testamentu, str. 22, 1939 r. . 0.90
Jelonkówna A., W imię obowiązku (nowela), str. 68, 1939 r. 0.50
Kozubski Z. dr. ks., Podstawy etyki płciowej, str. 112, 1939 r. . . . . 7.—
Kwasieborski W., Nad Odrą i nad Dnieprem — Przeszłość i przyszłość polskiej myśli imperjalnej, str. 63, 1939 r. 0.80
Laskowski L., O żydach i neofitach w dawnej Polsce, str. 66, 1939 r. 1.20
Morawski K. M. i Moszczyński W., Co to jest masonerja, str. 103, 10 ilustracyj, 1939 r. 2.50
Pranajtis J. B. ks., Chrześcijanin w Talmudzie, str. 334, 1937 r. . . . . 8.—
Rembieliński J., Dmowski — Wychowawca, str. 9, 1939 r. 0.50
Świerczewski E., Radjo - Informator na rok 1939, str. 319 2.—
Trąmpczyński Witold dr., Proces kapitalizacyjny, str. 186, 1939 r. . . . . 6.—
Wierny A., Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego 3.—
Zawadzki A., Polska przedrozbiorowa a żydzi, str. 159, 1939 r. . . . . 2.—

Nabyć można w Księgarni A. Prabuckiego, W-wa, Miodowa 1.

Armja potrzebuje nafty

Wydawany we Lwowie dziennik „Słowo Narodowe" słusznie alarmuje opinję publiczną faktami, które winny zaniepokoić najspokojniejszych Polaków.

Są to fakty następujące:

Zarząd Miejski w Drohobyczu powierzył dwa referaty prawne p. Liebermanowi, który jest żydem, i p. Horodyckiemu, który jest Ukraińcem. Jak gdyby w Drohobyczu, i wogóle w Polsce — nie było już prawników Polaków i jak gdyby panowie, od których to zależy, nie wiedzieli, że stanowiska publiczne trzeba obsadzać Polakami. Zwłaszcza w rejonach ważnych z punktu widzenia zaopatrywania armji. **Przecież tam jest nafta, Panowie, nafta, — czy to Wam nic nie mówi!?...**

Sąd grodzki w Drohobyczu, w tym ośrodku przemysłu naftowego, liczy 19 sędziów, wśród których jest zaledwie 7 Polaków, pozostałą większość stanowią żydzi i Ukraińcy. Nie wydaje nam się to ani normalnem, ani bezpiecznem. Nie wydaje nam się również w porządku, że na czele oddziału egzekucyjnego w sądzie tym, stoją również sędziowie żyd i Ukrainiec. Co będzie, jeżeli w tych warunkach zarządy przymusowe różnych przedsiębiorstw naftowych oddawane będą wyłącznie żydom i Ukraińcom? Czy Panowie nic na to? Czy to dla Panów jest normalne?...

Jakby dla kompletu, stan inżynierski przedstawia się tam też zastraszająco. **Na kilkudziesięciu wolno - praktykujących inżynierów w Drohobyczu i Borysławiu niema ani jednego Polaka.**

Panowie, od których ten stan zależy! Przecież tam jest nafta! Nafty potrzebuje armja! Czyż Was to do niczego nie zobowiązuje?...

Z okrucieństw czerwonej Hiszpanji

Referat spraw Hiszpanji w Wydziale prasowym Stronnictwa Narodowych Monarchistów komunikuje:

Otrzymaliśmy bezpośrednią informację od osób, przybyłych z Hiszpanji, że w djecezji Toledo na 700 kapłanów i zakonników katolickich pozostało przy życiu zaledwie 200. Reszta zginęła śmiercią męczeńską wymordowana przez władze i wojska czerwonej Hiszpanji i bolszewików armji czerwonej.

ś. † p.

Hr. Maurycy Zamoyski

W dniu 5 b. m. zmarł w Warszawie w 68-ym roku zasłużonego żywota ś. p. Hr. Maurycy Zamoyski, XV ordynat na Zamościu.

Ś. p. Maurycy Zamoyski był jedną z najpiękniejszych postaci swego pokolenia. Całe swoje bogate życie wypełnił służbą Narodowi. Był to człowiek wielkiego umysłu i szlachetnego serca, wspaniały typ arystokraty rozumiejącego, że wysokie stanowisko społeczne nie jest przywilejem, przeciwnie, nakłada wielkie obowiązki wobec kraju. Obowiązkom tym ś. p. Maurycy Zamoyski sprostał, a imię Jego przejdzie do historji wśród grona nielicznych najbardziej zasłużonych synów Wielkiej Polski.

Wśród licznych stanowisk i godności, które ś. p. Maurycy Zamoyski piastował w ciągu swego żywota, wymienimy tu niektóre w porządku chronologicznym. W r. 1903 był prezesem Centr. Tow. Rolniczego. W r. 1906 z ramienia Stronnictwa Narodowo - Demokratycznego posłuje do „Dumy Państwowej". Podczas wojny swiatowej oddaje znakomite usługi w dziele organizacji armji polskiej we Francji. Od r. 1917 do 1919, jako jeden z najbliższych współpracowników Romana Dmowskiego, był wiceprezesem Komitetu Narodowego w Paryżu, następnie był posłem R. P. w Paryżu. W roku 1924 powierzono Mu tekę ministerstwa spraw zagranicznych.

Po r. 1926 odsunął się od działalności politycznej. Przez czas pewien piastował godność prezesa Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich.

NA MSZĘ ŚW. W CZĘSTOCHOWIE.

A. Brzozowski (Łapy)	zł. 2,00
Roman C.	zł. 2,00
Eugenja Tomaszewska Warszawa	zł. 2,00
Jerzy Żychowski	zł. 2,00
Eugenjusz Krzywda - Łoziński	zł. 1,00
Hr. W. Tyszkiewicz	zł. 5,00

Piewca królewskiej Polski

Jan Matejko bardziej spopularyzował nasze dzieje, niż najwięksi historycy. W swoich obrazach, uzmysłowił on szerokim masom takie chwile, jak: Grunwald, Hołd Pruski, Wjazd Sobieskiego do Wiednia, Wjazd Henryka Walezego do Krakowa, Śluby Jana Kazimierza, Batory pod Pskowem, Unja Lubelska, Konstytucja 3 Maja, Kościuszko pod Racławicami i wiele innych.

Zasługa Jego jest tem większa, że twórczość Jego przypadła na okres najcięższej niewoli Polski. Lecz dziś, naród nasz również potrzebuje podniety i przypomnienia wielkich chwil z historji Polski Królewskiej. Potrzeba także budzenia w szerokich masach przekonania, że historja się powtarza i że czasy Grunwaldu i Hołdu Pruskiego mogą powrócić.

Dlatego też należy podnieść zasługę wydania przez zakłady wydawnicze A. Kryżanowskiego w Krakowie, ślicznej książki o Matejce. Graficzna szata książki wspaniała. Cena niezbyt wygórowana — bo 7.50. Książka zawiera reprodukcje prawie 60 prac wielkiego artysty. Plansze zebrał i treściwą charakterystykę Matejki napisał dr. Edward Łepkowski — Kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie.

Jest to książka o charakterze popularnym, dająca całokształt twórczości i życia malarza. Zaznaczyć trzeba, że po raz pierwszy pojawiła się praca tego rodzaju, nie zaciemniona tysiącami drobiazgów, przez które właściwie zatraca się obraz twórczości artysty. Było to zadanie b. trudne, ale autor wyszedł z niego zwycięsko. Na dwudziestu stronach ujął całokształt pracy malarza i podał go w taki sposób, że nawet mało przygotowany czytelnik łatwo się może we wzlotach talentu Matejki orjentować.

Przytaczamy dosłownie parę słów z tej pracy: „Pojawił się Matejko, plastyk, dla którego malarstwo było łącznikiem pomiędzy ludźmi szukającymi wrażeń patrjotycznych, a dawnemi niepodległemi czasy. Matejko pierwszy ujął plastycznie momenty historji polskiej i potrafił zawładnąć duszą widza tak silnie, że dziś, uzmysławiając sobie postacie naszej historji, widzimy je takiemi, jakiemi nam je pokazał Matejko".

Wypadki dziejowe odczytywał z dokumentów dawnej przeszłości, które widział i własną dotykał ręką.

Książka ta powinna się znaleźć w każdym domu, gdzie ceniona jest tradycja i gdzie wielkość dawnej Polski Królewskiej jest bodźcem do podnoszenia Ojczyzny.

Jastrzębiec.

Gdy się mówi o wielkich przewrotach w imię idei demokratycznej dokonywanych, pamiętać trzeba, że demokracja i plutokracja — to dwa jednoznaczne wyrazy.

(Oswald Spengler).

Co czytać

Ks. dr. Stanisław Trzeciak „Talmud o gojach a kwestja żydowska w Polsce". Stron 379.
Skład Główny Księgarnia A. Prabucki, Warszawa, Miodowa 1.

Znany znawca spraw żydowskich i bojownik o zrzucenie nalotu żydowskiego z życia polskiego, ks. dr. Stanisław Trzeciak, daje nam ciekawy tom p. t. „Talmud o gojach a kwestja żydowska w Polsce". Jest to praca źródłowa, oparta na poważnych studjach. Autor kreśli swoje wywody na prawie 400 stronach. Zajmuje się istotą talmudu i jego wpływem na duszę żydowską. Wyciąga wnioski, jak się te wpływy musiały odbić na stosunkach polsko-żydowskich i jak bardzo deprawująco działa psychika żydowska wszędzie, gdzie tylko ma możność szerzenia swoich wpływów.

Książka ta, jak każda rzecz naukowa, jest napisana objektywnie.

Oto, co autor pisze w przedmowie: „Potrzeba przedewszystkiem, by Polacy uczyli się od żydów poczucia narodowego, solidarności, poszanowania tradycyj narodowych, zwyczajów i obyczajów, by, tak jak żydzi, wzajemnie się wspierali moralnie i materjalnie, wyrzucali zaś spośród siebie wszelkie elementy, które, jakkolwiek przyznają się do polskości, łączą się jednak z wrogami Polski i na szkodę Jej działają. **Ważną również jest rzeczą,** by Polacy, uczyli się od żydów oszczędności i zapobiegliwości w życiu praktycznem, systematyczności zaś i planowości w działaniu w życiu politycznem i ekonomicznem.

Książkę ks. Trzeciaka trzeba nietylko przeczytać, ale i głęboko przemyśleć — zawiera ona bowiem wiele prawd, które w imię dobra kraju należałoby jaknajprędzej w życie wprowadzić.

* * *

Adam Wierny. „Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego". Str. 136.
Nakładem autora — Skład Główny w księgarni A. Prabuckiego, Warszawa, Miodowa 1.

Książka ta napisana jest żywo i ciekawie. Z każdej karty bije gorący patrjotyzm i głębokie przywiązanie do Romana Dmowskiego.

Te dwie cechy sprawiają, że można się zgadzać, lub niezgadzać z autorem, ale trzeba jego przekonania szanować i z poglądami jego każdy patrjota powinien się zapoznać.

Autor na wstępie udowadnia, że Polska nie powstałaby, gdyby cały naród nie był tego pragnął i gdyby nie był do tego poprzednio przygotowany robotą kierunku narodowego — wszechpolskiego, którego twórcami byli: Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i Roman Dmowski.

Szeroko jest omówiona rewolucja 1905 r. i jej błędy, przyczem autor powołuje się tu na Sienkiewicza, Prusa i Weyssenhoffa.

Dalej mówi o okresie wielkiej wojny — Legjonach po stronie rosyjskiej, Hallerze i stosunkach na samym początku tworzenia się Polski, o walkach o Lwów, Wilno i Śląsk.

Dużo uwagi poświęcone jest sprawie żydowskiej.

Polecamy tę książkę naszym czytelnikom, zaznaczając raz jeszcze, że platforma patrjotyzmu, na której autor stoi, czyni z niej dziełko, z którem koniecznie należy się zapoznać.

* * *

Wincenty Lutosławski „Posłannictwo Narodu Polskiego". Stron 240. Wydawnictwo „Roju".

Polski filozof światowej sławy, znany z licznych swych dzieł, pisanych również po angielsku, francusku, niemiecku i włosku — występuje w 76-tym roku swego życia z nową b. ciekawą książką, p. t. „Posłannictwo Narodu Polskiego". Autor wierzy w potęgę wielkiej Polski, która przyjdzie — gdy tylko naród wyzwoli się z pod obcych wpływów, rozsadzających go od wewnątrz. Wierzy też, że t. zw. szlachta, która Polskę stworzyła, pójdzie ręka w rękę z ludem, w którym są niewyżyte, twórcze elementy. Dziś, dlatego może jest tak źle, że władza dostała się w ręce ludzi z nizin — tych, którzy dopiero niedawno obudzili się do życia narodowego i dlatego nie można od nich wymagać pełnej dojrzałości — trzeba więc wyrozumiale oceniać błędy i wybryki, a czujnie baczyć na wszystko to, co dowodzi, że ruch, wszczęty w dawnej Polsce, rozwija się dalej nieprzerwanie i prowadzi do spełnienia największych nadziei naszych. Coraz więcej chłopów i robotników przejmuje się ideałami Polski i okazuje gotowość bronienia Jej do ostatniej kropli krwi.

Bardzo ciekawe, a słuszne światło rzuca autor na sprawę bezrobocia w Polsce — gdzie dosłownie wszystko jest do zrobienia i gdzie powinno się mówić raczej o braku, niż o nadmiarze rąk do pracy.

Książka „Posłannictwo Dziejowe Narodu Polskiego" ma być początkiem zbiorowego wydania dzieł Wincentego Lutosławskiego w kilkunastu tomach, które obejmie także polskie opracowania dzieł, wydanych w językach obcych.

„Posłannictwo Dziejowe Narodu Polskiego", stanowi niejako bilans bogatego doświadczenia i dostarcza powojennym pokoleniom materjału do rozmyślań, mających przygotować budowę Wielkiej Polski, zjednoczonej z wszystkich ludów, składających się na naród, mający w dziejach istotne posłannictwo.

* * *

Dr. Juljusz Sas - Wisłocki „Ochrona prawna nazwiska". Str. 36.
Towarzystwo Wydawnicze „Młodych Prawników i Ekonomistów" Warszawa, 1939 r.

W okresie masowej zmiany nazwisk przez żydów, dr. Juljusz Sas - Wisłocki wydał małą, przystępnie napisaną broszurkę, p. t. „Ochrona prawna nazwiska". Życzyć można, aby książeczka ta znalazła się na biurku każdego myślącego Polaka, i aby nareszcie zostało utrudnione podszywanie się szumowin z całego świata, pod polskie — nieraz zasłużone — nazwiska. Broszurkę tę polecamy gorąco.

A. S. R.

Z centrum ideowego Imperjum Jagiellońskiego

Centrum Ideowe Imperjum Jagiellońskiego, zespół osób, pracujących nad zbadaniem istoty Polskiej Idei Imperjalistycznej i Idei Jagiellońskiej, przeprowadza ankietę wśród grona osób zagadnieniami temi specjalnie się zajmujących. Między innemi Centrum otrzymało bardzo cenne uwagi od p. Stefana Gużkowskiego, właściciela dóbr Święte w Poznańskiem, z których część podajemy poniżej:

„Moje własne rozważania na temat trzech działów podstawowych polityki neo-jagiellońskiej zostały opublikowane w dwóch pracach: „Polityka zewnętrzna i gospodarcza w ogólnych zarysach w znanem „Imperium Jagiellonicum", Poznań, 1931 i zasady polityki organicznej wogóle, a więc i wewnętrznej, w odczycie, który miałem w roku 1933 też w Poznaniu, w „Związku Polskiej Młodzieży Mocarstwowej". Tezy tego odczytu pozwalam sobie załączyć. Podstawowa teza międzynarodowo-polityczna i gospodarcza „Imperium Jagiellonicum" brzmi: „Między Niemcami a Rosją na d ł u g ą metę istnieć może niezawiśle — bez grozy podziałów i wchłonięcia — t y l k o wielkie mocarstwo. Kraje istniejące w tej części Europy obecnie — niem nie są. Brak potęgi i pewności bytu jest istotną przyczyną nędzy, kryzysu, przeludnienia, powolnego uprzemysławiania i cherlactwa. Unja tych krajów jest jedyną drogą wyjścia ze ślepej uliczki; w s z y s t k i e inne środki są paljatywami".

Tezy odczytu „Teorja polityki organicznej" wygłoszonego przez p. Stefana Gużkowskiego w Związku Polskiej Młodzieży Mocarstwowej w Poznaniu, w kwietniu 1933 r.:

1. Postęp ludzkości i wolna wola człowieka, jako niezbędne przesłanki myśli i czynu politycznego.
2. Analogja podstawowych sił i praw istnienia i ewolucji przyrody z jednej strony, a procesu dziejowego — z drugiej.
3. Dwoistość tych sił i praw: procesu różniczkowego i całkowego, siły dośrodkowej i odśrodkowej — dla przyrody; a procesu wyodrębniającego i zrzeszającego, instynktu indywidualizującego i stadnego — dla dziejów.
4. Nieunikniona zawodność doktryn społeczno politycznych, opierających się jednostronnie na jednym z tych biegunów, a zaniedbujących ich równowagę. Wynikająca stąd zawodność głównych doktryn dotychczasowych.
5. Niezawodność metody politycznej dwustronnie organicznej, jako zgodnej z prawami przyrody i wyłączność jej celowości.
6. Wyłączność polityki organicznej, pojętej w ten sposób, jako środka uzdrowienia procesu społeczno - politycznego.

U w a g a: Na posiedzeniu Centrum Ideowego Imperjum Jagiellońskiego w dn. 14 kwietnia r. b. w Warszawie postanowiono — na życzenie Komitetu Ruchu Jagiellońskiego, wybranego na Zjeździe w Dębnikach w dn. 26 marca r. b. — działać jako Sekcja tegoż Komitetu przy przeprowadzaniu ankiety i zbieraniu opinji w sprawie istoty Idei Jagiellońskiej i jej aktualności, przy zachowaniu poza tem dotychczasowego charakteru i zadań Centrum.

Dn. 14 kwietnia r. b. odbyło się posiedzenie Komitetu Ruchu Jagiellońskiego, na którem zaaprobowano powyższy stosunek Centrum Ideowego do Komitetu Ruchu Jagiellońskiego. Komitet Ruchu Jagiellońskiego postanowił rozpocząć akcję odczytową na tematy dotyczące Idei Jagiellońskiej w przeszłości i teraźniejszości.

Szkoci chwytają za oręż

Walki, starcia, niesłychane przygody — oto najczęstsze tło filmów romantycznych. Tematy historyczne stanowiły zawsze wielką atrakcję na ekranie. Życie bowiem przybiera niekiedy formy przekraczające najśmielsze zapędy fantazji.

Na takim też niezwykłym temacie opiera się akcja filmu „Banita". Jesteśmy w kraju opanowanym walką powstańców szkockich przeciw królowi Anglji. W morderczych walkach jednostki stają się jakby kamieniami ciskanemi przez potok górski. W zawierusze wojennej rozwija się epizod porwania młodego lorda angielskiego. Wciągnięty w wir powstania i zawiści ludzkiej, krzywem okiem patrzącej na jego bogactwo, młodzieniec przechodzi niezwykłe koleje losu. Niemniej fantastyczną, lecz nierównie bardziej ponurą, jest historja przywódcy powstania szkockiego, która od nadziei zwycięstwa poprzez widmo szubienicy, aż do wygnania — czyni z tej postaci rycerza szlachetnego, bez skazy na honorze.

Obsada głównych ról podnosi wartość filmu „Banita". Widzimy tu Frieddie Bartholomewa, Warnera Baxtera i świeżo „odkrytą" gwiazdę Hollywoodu Arleen Whelan.

Film ten wyświetla kino „Roma" Nowogrodzka Nr. 49.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Statystyki niemieckie

Dn. 17-go b. m. odbędzie się w Rzeszy spis ludności. Minister spraw wewnętrznych wysłał w związku z tem następujące oświadczenie.

„Poleciłem wszystkiem odpowiedniem władzom, aby nie wywierały żadnego wpływu, nacisku, czy przymusu, ani też nie pozwalały na tego rodzaju metody”.

Bardzo to pięknie i słusznie, ale przypatrzmy się, jak te sprawy wyglądają i jak się przygotowuje teren do tego spisu, mającego być prawnie przeprowadzonym.

Spis ten, według zupełnie niedwuznacznych wypowiedzi, ma doprowadzić do zmniejszenia liczby Polaków w Rzeszy do śmiesznej cyfry 100.000 osób. Cyfrę taką wymienia od dłuższego czasu prasa niemiecka. Ostatnio padła ona z ust czynników oficjalnych. Możność wymienienia cyfry na kilka miesięcy przed spisem ma zupełnie szczególną wymowę.

Największem skupieniem Polaków jest Śląsk Opolski, gdzie jest ich 800 tysięcy.

Drugim z kolei terenem zamieszkałym najliczniej przez autochtonną ludność polską są Prusy Wschodnie z 350.000 Polaków. Ze względu na tereny zamieszkałe przez Polaków. Prusy Wschodnie dzielimy na 3 zasadnicze części: a) Mazury, b) Warmję (pow. olsztyński i renalski i c) Ziemię Malborską (pow. kwidzyński i sztumski) zwaną inaczej Powiślem.

Trzeciem z kolei, co do liczby Polaków, skupiskiem polskiem (150 — 200 tys.) jest tzw. *Pogranicze*, tj. ziemie należące do historycznej Wielkopolski (powiaty złotowski, babinojski i międzyrzecki), oraz *Kaszuby* — powiaty lęborski i bytowski.

Największem skupiskiem wychodźctwa polskiego jest — jak powiedzieliśmy — Westfalja i Nadrenja, gdzie jest obecnie około 150.000 Polaków.

Ziemie połabskie zamieszkuje ludność polska w liczbie około 100.000 rozproszonych po większych i mniejszych miastach (w Berlinie około 30.000).

Jeżeli wreszcie uwzględnimy skupienia Serbołużyczan między Dreznem a Berlinem w liczbie 200 — 300 tysięcy, to mapa wschodnich Niemiec ukaże nam tereny pod względem narodowościowym bynajmniej niejednolite.

Według statystyk niemieckich z Polakami dzieją się tam dziwne rzeczy. Spis z r. 1925 wykazał 802 tys., a w 1933 już tylko 440 tys., tymczasem, jeśli się oprzeć na prawdzie, to przybliżona liczba Polaków w Niemczech wynosić powinna około 1.800.000 ludzi — gdyż przyrost naturalny Polaków w Niemczech jest duży.

Jest to cyfra, której lekceważyć nie można i dlatego trzeba z miejsca odeprzeć zakusy statystyki niemieckiej, która ma ochotę sprawę mniejszości polskiej jednym jedynym spisem zlikwidować. „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Prawie tyle mamy Polaków w Niemczech, co Niemców w Polsce. Czy nie możnaby u nas zacząć stosować takiej polityki?

Dać Niemcom tyle samo szkół, te same uprawnienia i te same statystyki, jakie mają Polacy w Niemczech.

Może by to był dobry sposób?

Kauczuk syntetyczny

Już od roku pracuje w Dębicy fabryka kauczuku syntetycznego, nazwanego kerem. Jego produkcja jest oparta na wynalazku polskim i przewyższa pod względem jakości i ceny niemiecki kauczuk syntetyczny: bumę. Produkcja w Dębicy jest zaawansowana tak daleko, że polski przemysł gumowy już stosuje ker. Wśród licznych wyrobów gumowych, ker znajduje zastosowanie w produkcji opon. Pierwsze opony polskie oparte na kerze, zamiast na oryginalnym kauczuku, zobaczymy na tegorocznych Targach Poznańskich. Ponieważ przemysł gumowy w Polsce rozwija się z roku na rok, przeto dla zbytu keru na rynku wewnętrznym istnieją poważne możliwości. Ze względu zaś na wysoką jakość i względną taniość polskiego kauczuku syntetycznego, niewątpliwie otworzą się dla niego rynki zbytu również zagranicą.

O podnieniu hodowli

Bardzo ciekawe problemy porusza na łamach poznańskiego „Poradnika Gospodarczego” prof. Konopiński.

1) „Przyszłość rolnictwa leży w hodowli”.

2) „Programowo - hodowlane nastawienie gospodarstwa (przez większą ilość inwentarza) przy antyhodowlanym płodozmianie (za małą uprawą roślin pastewnych — bogatych w białko). Obie te tezy profesor uzasadnia szeroko. Wszyscy rolnicy wiążą się ściśle z konjunkturą światową, ale też rolnicy nasi robią wszystko, aby kryzys ten pogłębić. Produkcja bez względu na wszystko, co przeciw temu przemawia, nastawiona jest na produkcję zbóż, których uprawa zajmuje prawie 70% ogółu upraw. Efektem tego stanu nadmierna podaż i ceny zbóż, stojące grubo poniżej kosztów własnych, a co za tem idzie — nędza wsi, zniechęcenie rolników itd.

Jeśli chodzi o hodowlę polską, ma ona doskonałe warunki rozwojowe, chłonny rynek wewnętrzny i duże szanse na rynkach zagranicznych, ale z warunkiem, że będzie prowadzona według wzorów zachodu — Danji i Holandji.

Jeśli chodzi o samą hodowlę jako taką, snuje dalej prof. Konopiński swoje refleksje, to całe nastawienie musi tu być radykalnie zmienione.

„Szczególnie grzeszy tutaj mniejsza własność, która przy tem cierpi, dosłownie cierpi, na nadmiar nie tyle inwentarza, co ogonów. Zdawałoby się, że to jest niedorzeczność — trzymać inwentarz, w takiej ilości, której nie jesteśmy w stanie wyżywić, bo widocznie tego nie chcemy, poświęcając olbrzymią większość naszego warsztatu uprawie roślin zbożowych, pod względem żywnościowym najmniej wartościowych”.

Jeśli się chce prowadzić racjonalną hodowlę, niezbędna jest dostateczna produkcja białka w gospodarstwie — „białko jest podstawowym składnikiem nie tylko dla budowy młodych organizmów, ale również dla produkcji mleka, jaj, mięsa, wełny, energji, a więc dla hodowli w czystem słowa tego znaczeniu i dla produkcji zwierzęcej w szerokim pojęciu”.

Na to więc, aby rolnik z hodowli miał dochód, a nie straty —pożytek, a nie kłopot — musi odpowiednio nastawić uprawę rolną, aby miał dostatek paszy, i to paszy, którąby pokryła zapotrzebowanie białkowe utrzymywanych zwierząt. Zrozumieli to Niemcy i uświadomili szeroki ogół rolników — a nawet wprowadzili przymus uprawy takich roślin, a nie innych.

Rośliny pastewne bogate w białko powinne być szerzej uprawiane — powinne one zająć przynajmniej 15% dzisiejszych upraw zbożowych. Na pierwszem miejscu należy tu postawić lucernę — jest to błogosławiona roślina, ale wymaga ona b. starannej uprawy i dobrej ziemi — to samo da się powiedzieć o bobiku; wartość koniczyny czerwonej znają wszyscy. Żywokost, cykorja i kapusta pastewna dają duże masy zielonki bogatej w przyswajalne białko. Bulwy zielone i słodki łubin uprawiać można nawet na glebach piaszczystych — a przedewszystkiem trzeba dbać o łąki. W większości wypadków przedstawiają one obraz nędzy i rozpaczy — a czasem odrobiną starania: zbronowaniem, podsypaniem trochę nawozu sztucznego, czy przekopaniem rowu można tu wiele poprawić.

Życzyć sobie tylko można, aby postulaty prof. Konopińskiego jak najszerszy znalazły oddźwięk — aby rolnicy zrozumieli, czem dla nich może się stać hodowla i aby zaczęli utrzymywane sztuki racjonalnie żywić i czyścić, a pozbyli się darmozjadów, trzymanych „dla nawozu”. Gdy to się ziści, opłacalność warsztatów rolnych bardzo się podniesie.

Marja Dąbrowa

Miasta polskie

Podajemy poniżej wykaz miast wojewódzkich, w których odsetek żydów wynosi przeciętnie 36,2%! A mianowicie żydów jest:

w Warszawie	400.000—33%
w Łodzi	200.000—35%
we Lwowie	80.000—35%
w Wilnie	50.000—38%
w Krakowie	50.000—25%
w Białymstoku	40.000—52%
w Lublinie	38.000—37%
w Kielcach	16.000—38%
w Brześciu n/B.	16.000—53%
w Stanisławowie	16.000—56%
w Łucku	15.000—70%
w Tarnopolu	14.000—45%
w Katowicach	7.000— 5%
w Nowogródku	4.000—54%
w Poznaniu	3.000— 2%
w Toruniu	500— 1%

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Przekształcenie „Monarchji Narodowej“ z miesięcznika na tygodnik pociągnęło za sobą poważne koszty i spowodowało tak poważny deficyt, że zmusza to nas do zawiadomienia Was, Drodzy i Wierni Czytelnicy, że w przyszłości „Monarchja Narodowa“ wychodzić będzie mogła już tylko w miarę naszych możności finansowych, uzależnionych od wpływów i ofiarności naszych sympatyków i członków naszego stronnictwa.

Zawiadamiając Was o tem, czynimy to w przeświadczeniu, że uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, dla służenia polskiej historycznej ideologji monarchistycznej, opromienionej chwałą blisko dziesięciu wieków.

Nie ustajemy jednak w pracy i nie przestajemy wierzyć, że najbliższa przyszłość umożliwi nam znowu systematyczne wydawanie naszego organu.

Warszawa dnia 10 Maja 1939 roku.

Prezes Rady Naczelnej
Stronnictwa Narodowych Monarchistów
WŁADYSŁAW TYSZKIEWICZ
Prezes Zarządu Głównego
Stronnictwa Narodowych Monarchistów
EDWARD SARYUSZ - STOKOWSKI

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania.

Miejsce dla pisemnych [illegible] odcinających [illegible] wpłaty oraz okres czasu, do [illegible] wpłata się [illegible] Korespondencja, zawierająca [illegible] podlega [illegible] przez naklejenie znaczka [illegible] w wysokości 10 gr.

Miljonerzy przywódcami socjalizmu

Leonidas Krassin—żyd — był tym, który swego czasu wydał w Rosji dekret o nacjonalizacji prywatnych kapitałów. Sam jednak był na tyle sprytny, że zebrawszy w Rosji prywatny majątek w wysokości 37 miljonów rubli w złocie, umieścił go w r. 1917 na nazwisko swojej rodziny w bankach zagranicznych. W dniu śmierci Krassina majątek jego wynosił 60 miljonów rubli w złocie.

Po śmierci Krassina rodzina jego nie powróciła do kraju i wybrała sobie Paryż na stałą siedzibę.

Prawicowe pisma paryskie wymieniają również innych socjalistów miljonerów, przywódców drugiej międzynarodówki.

A więc miljonerem jest Leon Blum, przywódca socjalistów francuskich; multimiljonerem jest przywódca socjalistów belgijskich Vandervelde, którego prawdziwe nazwisko brzmi Epsztein; do rzędu miljonerów Europy należą również inni przywódcy socjalistów belgijskich — jak Hassalt, Auzeele, Brunfant.

Vandervelde — Epsztein, który już po wojnie jeździł na wiece „Rolls-Roycem", tłumaczył, iż robi to w interesie partji, gdyż mając dobry samochód, posiada jednocześnie pewność, iż po drodze nie „nawali mu kicha" i nie będzie się spóźniał. W końcu wytłumaczono mu jednak, iż nie wypada jeździć najdroższym na świecie samochodem i od tego czasu Vandervelde posługuje się tylko taksówkami.

Nie potrafi on rozstać się ze swem luksusowem mieszkaniem w „Residance Palace" w Brukseli, gdzie mieszkają arystokraci i najbogatsi ludzie w Belgji.

O cynizmie miljonerów — przywódców świadczy również niedawna afera „Banku Robotniczego" w Belgji.

„Bank Robotniczy", w którym składane były oszczędności robotników, musiał zamknąć swe okienka. Administratorzy, wśród których znajdowali się sami wybitni działacze socjalistyczni, naruszyli wkłady drobnych ciułaczy i w rezultacie, przy układaniu bilansu, stwierdzono brak 150 miljonów franków.

Afera ta wywołała niebywałe wrażenie. Ukrywano ją jednak w ogromnej tajemnicy i na wszelkie strony czyniono starania o otrzymanie pożyczki, w celu pokrycia niedoboru. Sytuacja banku ulegała jednak z dnia na dzień pogorszeniu. Okazało się bowiem, iż szefowie partji, z Vanderveldem na czele, którzy wiedzieli o zbliżającej się katastrofie, wycofali swe wkłady.

Stwierdziło to śledztwo, przeprowadzone później w związku z bankructwem banku. U Vanderveldego czyniono nawet specjalne demarches, ażeby tego nie robił, gdyż mógłby go to później skompromitować wobec robotników. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Vandervelde na koncie swem, na którem figurowało blisko 100.000 fr., pozostawił tylko dla „przyzwoitości" kilkaset.

Na bankructwie tem stracili oczywiście, tylko robotnicy, którzy umieszczali we wspomnianym banku oszczędności kilkunastu, czy kilkudziesięciu lat ciężkiej pracy. Przywódcy, a zarazem sprawcy, znając położenie banku, pieniądze swoje wycofali zawczasu.

S. M.

Do czego służą „Rotary-Cluby"

Masonerja, jako organizacja zakonspirowana, usiłuje rozszerzyć swój wpływ na życie społeczne, przy pomocy szeregu jawnych organizacyj. Należą do nich „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela", „Liga Reformy Obyczajów" i „Rotary-Cluby".

Oficjalny organ masonerji szwajcarskiej „Alpina" w ten sposób w numerze z dn. 31-go marca 1931 r. określa rolę Ligi Praw Człowieka:

„Jest ona dziełem masońskiem o bardzo szerokim zasięgu. Każdy brat winien jej udzielić poparcia i współdziałać z nią".

Na czele zarządu głównego Ligi stoi żyd Lenhoff - Leevy, będący równocześnie wielkim mistrzem najwyższej rady masońskiej w Wiedniu.

W Polsce „Liga Praw Człowieka i Obywatela" powstała w 1924 r. Założycielami jej byli sen. Posner, pos. J. Hołówko, adwokaci Paschalski i Śmiarowski, oraz Iza Zielińska. Działalność Ligi charakteryzuje jej walka z katolicyzmem, żądanie zniesienia nauki religji w szkołach i działalność pacyfistyczna, podważająca obronność kraju.

Założycielami drugiej masońskiej organizacji, t. j. „Ligi Reformy Obyczajów", byli Tadeusz Żeleński (Boy), Irena Krzywicka, Wanda Melcer-Rutkowska, dr. Rubinraut, oraz znany mason, Wassercug - Wasowski. Zadaniem Ligi w Polsce ma być propaganda idei świadomego macierzyństwa.

Trzecią wreszcie organizacją masońską, która zaczyna się bardzo rozwijać w Polsce, są „Rotary - Cluby". Charakter ich oświetla doskonale okólnik francuskiego ministra wojny, marsz. Petin, z dnia 2 listopada 1934 r. Okólnik mówi:

„Rotary stał się narzędziem obcych wpływów. Oto niebezpieczeństwo, które nie tylko powinno pobudzić do głębokiego zastanowienia wszystkich rotarystów francuskich, lecz spowodować wycofanie się ich z szeregów pacyfistów, którzy ostatecznie działają na korzyść [illegible] ojczyzny".

O masońskim charakterze „Rotary - Clubów" świadczy ich polityka, zmierzająca do walki z katolicyzmem i do ograniczenia wpływów Kościoła. Wszelkie pod tym względem wątpliwości rozwiewa depesza, wysłana w swoim czasie przez zjazd międzynarodowych „Rotary - Clubów" do prezydenta Meksyku Callesa, który się wsławił swą bezwzględną i okrutną walką z Kościołem katolickim. Depesza ta brzmi:

„Uważamy sobie za zaszczyt wysłać Wam serdeczne pozdrowienie, pełne szacunku i zapewnienie, że zdecydowani jesteśmy współdziałać z Waszym rządem całą naszą siłą".

Na kongresie „Rotary - Clubów" w Ostendzie w 1937 r. przeszedł wniosek, który nakazuje rozszerzanie „Rotary - Clubów" we wszystkich krajach „dla anulowania i zniesienia wszelkich grup, nie idących zgodnie z ogólną linją ideową, oraz dla zniesienia granic religijnych, ekonomicznych i politycznych".

O masońskim charakterze „Rotary - Clubów" świadczy też biuletyn wielkiej loży hiszpańskiej, z dn. 11 stycznia 1928 r., który zawiera sprawozdanie z pobytu mistrza masonerji hiszpańskiej Zumeta, na zebraniu „Rotary - Clubów".

„Zebrani — zaznacza biuletyn — *wyróżniali nas, masonów, zaszczytnie, zapewniając zarazem, że między lożami masońskiemi, a rotaryzmem istnieją fundamentalne punkty styczne".*

Pierwsze kluby w Polsce założone zostały w 1930 r. Na czele warszawskiego klubu stanęli: jako prezes inż. Piotr Drzewiecki, a jako wiceprezesi dr. Jerzy Loth (profesor W. S. H.) i inż. Antoni Dunin - Ślepść. Członkami zarządu byli: prezes P. K. O. Gruber, sen. Evert, prof. Czubalski i Feliks Młynarski.

W swoim czasie podawaliśmy już skład zarządów poszczególnych „Rotary - Clubów". Poniżej podamy skład „Rotary-Clubu", działającego na terenie Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Prezesem jest p. Władysław Byrka, obecny prezes Banku Polskiego, wiceprezesem prof. U. J. St. Banach, sekretarzem M. Jasiński — dyrektor Izby Przem. Handlowej we Lwowie. Prócz wyżej wymienionych figurują tam chirurg dr. Wład. Dobrzaniecki, hr. L. Dunin, prezes Tow. Kredytowego Ziemskiego J. Gregier — prezes Izby Skarbowej, przeniesiony obecnie do Warszawy, J. Kuryłowicz dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności, Witold Minkiewicz, prof. Politechniki Lwowskiej, Jan Kanty Pfam, kupiec, prezes Kongregacji Kupieckiej we Lwowie, Tadeusz Pollak publicysta, dr. Zbigniew Rychłowski, prezes Izby Lekarskiej, St. Schatzel, dyrektor Tow. Naftowego, Juljan Schayer kupiec, Zdzisław Stankiewicz b. dziekan Rady Adwokackiej, Marcin Szarski prezes Tow. Akc. Browarów Lwowskich.

Znamienną cechą tego składu osobowego jest zrzeszenie przedstawicieli instytucyj handlowych, przemysłowych, społecznych oraz prasy. Skład taki odpowiada ściśle statutowi „Rotary - Clubu", który nakazuje, ażeby w klubie zrzeszano po jednym przedstawicielu z każdego środowiska.

Przegląd Prasy

„Je Suis Partout"

(Z artykułu „Polacy Naród Żołnierzy").

„Przedewszystkiem Polacy, to co innego niż Czesi. Polska jest narodem żywym, który chce żyć. Tymczasem Czechosłowacja był to twór sztuczny, było to błazeństwo panów Wilsona, Benesza i Tardieu. I dlatego wszystko się załamało przy pierwszym podmuchu. Gdyby „wielkie demokracje" popełniły szaleństwo śpiesząc Czechosłowacji z odsieczą, wynikłaby z tego krwawa i absurdalna wojna, bez nadziei ocalenia protegowanych obywateli czeskich, z pośród których dobra połowa przeszłaby odrazu do przeciwnika, reszta zaś nie chciałaby się bić.

Polacy są z innej gliny. Można im zarzucać to i owo, można ganić ich sposób rządzenia się, krytykować ich politykę, ale nikt nie może zaprzeczyć, iż jest to naród żołnierzy, ożywionych fanatycznym wręcz patrjotyzmem. Kto ich zna, ten nie będzie wątpił, że w razie napadu będą się bili do upadłego, nawet bez nowoczesnego sprzętu, bez sojuszników. I nic ich nie zdoła skłonić do układów z wrogiem".

„Głos Monarchisty"

(Artykuł Leszka Gembarzewskiego „Monarchja a szlachta").

„Idea monarchiczna jest wyrazem tego samego postulatu hierarchji i związania z tradycją, co idea, na której oparte jest szlachectwo dziedziczne. Olbrzymia różnica jednak między instytucją monarchji, a instytucją szlachectwa dziedzicznego, polega na tem, że dynastja jest zawsze organem państwa, gwarantując przez to stałość, niezależność i odpowiednią kompetencję najwyższego ośrodka władzy, tymczasem rody szlacheckie nie mogą być z samego prawa organami państwa, gdyż taki stan rzeczy istniejący kiedyś przy feodalizmie i w polskiej demokracji szlacheckiej, oddaje władzę jednej klasie społecznej o jednostronnym, militarnym, rolniczym czy plutokratycznym charakterze.

Zagadnienie stosunku monarchji do stanu szlacheckiego najlepiej rozwiązał Ludwik XIV oddzielając hierarchję państwową, wykonywującą przez delegację rzeczywistą władzę i hierarchję autorytetu moralnego, rozłożoną w różnym stopniu na różne kondygnacje stanu szlacheckiego; obie te hierarchje podporządkowane były stojącemu na szczycie królowi, który, kierując się względami dobra powszechnego, przesuwał z jednej hierarchji do drugiej, czego najlepszem odzwierciedleniem była sytuacja ministrów, przechodzących do arystokracji, dzięki utytułowaniu przez króla.

Dynastja jest to zawsze element prawno-polityczny, który właśnie przez swoje zamknięcie nabywa zalety pożądane w ustroju państwo-

Lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury, jak jakieś przekleństwo, idą dalej, bok w bok i krok w krok za nami.

(Józef Piłsudski: Mowa do legjonistów w Kaliszu 7.VIII.37 r.).

wym; stan szlachecki jest przedewszystkiem elementem społecznym, którego ograniczenie (kastowość) i formalne uprzywilejowanie w państwie jest niepożądane.

Część szlachty pochodzi z ustroju rodowego, czyli przedpaństwowego, część z ustroju feodalnego, czyli antypaństwowego, przeważająca zaś część szlachty powstała dzięki ustrojowi monarchicznemu wskutek pokrewieństwa między ideą monarchji i stanu szlacheckiego, którą podkreśliliśmy na początku niniejszego artykułu. Państwo nowoczesne, zamykające w swoich granicach indywidualność zbiorową — naród, powstało dzięki dynastjom, które przez całe wieki musiały zwalczać feodalizm szlachecki, jednak nigdzie dziedziczna monarchja tradycjonalistyczna nie chciała znieść stanu szlacheckiego, tylko dążyła do utworzenia zeń rezerwuaru najlepszych sił, związanego z państwem i służącego państwu. W Anglji arystokracja stanąwszy już 250 lat temu po stronie protestanckiej i silnie ograniczonej monarchji i przeciwstawiając się, idącym w myśl wzorów francuskich, Stuartom, stała się i jest dotąd organicznie z tronem związana. We Francji szlachta (arystokracja) walczyła z tronem albo frondowała aż do Wielkiej Rewolucji francuskiej, teraz przeważna jej część zadowolona jest ze „słodkiej anarchji", nie mając nad sobą króla i nie licząc się z prezydentem.

Całe tomy możnaby napisać o doktrynalnym, teoretycznym stosunku monarchizmu do szlachty, możnaby również poświęcić wielkie tomy przedstawieniu praktycznego stosunku monarchji do stanu szlacheckiego. Tutaj nie mamy na to absolutnie miejsca, wypada tylko stwierdzić, że z jednej strony monarchji bardzo zaszkodziło demagogiczne łączenie losów tronu z losami stanu szlacheckiego, a z drugiej strony przewroty ostatnich 150 lat wykazały, że stan szlachecki nie ma ani jednolitego, ani wogóle bardziej określonego, własnego światopoglądu. Nie mamy tutaj możności przytaczać faktów i nazwisk, ale konkluzja, wynikająca z obserwacji przewrotów, zaczętych przez Wielką Francuską Rewolucję, jest ta, że gdyby szlachta stała na wysokości zadania, to takich przewrotów nie byłoby. Bezpośrednio i pośrednio, szlachta (właściwie mówimy o arystokracji rodowej), odgrywała rolę tarana antymonarchicznego w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli. Wiadomo jaki złowrogi wpływ pośredni, na wybuch Wielkiej Rewolucji, miały skandale Rohan'ów, zaś na upadek monarchji lipcowej zbrodnia Choiseul-Praslin; restauracja monarchiczna w r. 1873 nie doszła do skutku dzięki czterem książętom (ks. Magenty, Mac Mahon; ks. de Broglie; ks. Audiffret-Pasquier; ks. Decazes). Bezpośredni udział w ruchach rewolucyjnych francuskich i innych wzięli przedstawiciele wszystkich utytułowanych kondygnacyj stanu szlacheckiego; ostatnio w Hiszpanji część grandów subwencjonowala ruch republikański, gdy Primo de Rivera, markiz i grand, ale przedewszystkiem minister Jego Królewskiej Mości, poruszył kwestję ustroju agrarnego.

Dzisiaj potomkowie arystokracji rodowej i dawnej szlachty, jeżeli nie chcą zniknąć, jako dzierżyciele tradycyj historycznych i autorytetu moralnego, muszą, wyrzekłszy się oportunizmu i tendencyj do wsiąkania w plutokrację, stanowczo i czynnie dążyć do odrodzenia monarchji, bez której nie mają usprawiedliwienia prawnego i moralnego, niezależnie od tego, czy konstytucja wyraźnie znosi szlachectwo i tytuły dziedziczne (nasza konstytucja z r. 1921), czy też pomija tę sprawę milczeniem (nasza konstytucja z 23 kwietnia b. r.). W takiej sytuacji, jak istniejąca w Polsce na mocy konstytucji z r. 1921 i konstytucji dzisiejszej, tytuły szlacheckie mogą mieć tylko prywatnoprawne znaczenie, jako część nazwiska, której można używać, albo nie używać.

Publiczno-prawne znaczenie szlachectwa, możliwe w republikach oligarchiczno- lub demokratyczno-szlacheckich, jest wyrazem przewagi politycznej jednej klasy społecznej; w monarchji, tymczasem, ma być równowaga elementów zróżniczkowanych ale poddanych niezaprzeczalnemu autorytetowi królewskiemu, który personifikuje trwałe i powszechne interesy narodu zorganizowanego w państwie.

Elita orderowa ma pełną rację bytu w ustrojach republikańskich, jako zasada wyróżnienia poszczególnych jednostek; szlachectwo dziedziczne realizujące zasadę wyróżnienia rodzin, jest w ustroju republikańskim nielogiczne. W republice na czele państwa stoi jednostkowy, obieralny naczelnik państwa, albo obieralna grupa, złożona z jednostek; w monarchji naród pojmowany jest jak związek rodzin, na których czele znajduje się rodzina-dynastja.

W wieku XIX-ym w wyniku osłabienia państwa i władzy monarszej nastąpiły próby włączenia wielkiej szlachty do organów państwowych, co było w pewnym stopniu odrodzeniem stanowości średniowiecznej i oznaką wpływu instytucji angielskich. Germańskie i romańskie monarchje konstytucyjne, które powyższą reformę uskuteczniły, wprowadziły wielką szlachtę do Izb wyższych jako przedstawicielstwo ziemiańsko-plutokratyczne i ta jednostronność osłabiła Izby wyższe, tak jak w Anglji, gdzie Izba Lordów ma bardzo ograniczone kompetencje, właśnie z powodu jednostronnego, pod względem społecznym i gospodarczym, swego składu.

Polityczne wyróżnienie dziedzicznego stanu szlacheckiego jest niepożądane, będąc praktycznie stabilizowaniem równowagi; zato społecznie, kulturalnie i etycznie znaczenie stanu szlacheckiego może być duże i bardzo dodatnie, pod warunkiem wszakże oddania decydującego wpływu na przynależność do szlachty czynnikowi trwałemu, niezależnemu, reprezentującemu interes powszechny i związanemu z tradycją historyczną; ten warunek spełnić może jedynie monarcha dziedziczny."

„Jutro Pracy" .

(Z artykułu Wacława Budzyńskiego „Do Polaków Mojżeszowego Wyznania").

„Mogą być i są Polacy różnych wyznań, ale nie wierzę, żeby mogli być Polacy wyznania mojżeszowego.

Gdyby Mickiewicz żył dzisiaj, byłby większym antysemitą ode mnie, bo by wiedział, ujrzał na własne oczy i zrozumiał.

Wiedziałby, że wyznanie mojżeszowe jest religją nacjonalizmu doprowadzonego do białej gorączki, że gmina żydowska stanowi ideał organizacji gospodarczej, zdobywczej, aktywnej aż do bojowości; że z ducha swego, tradycji i obyczaju żydzi są rasistami, tępiącymi nieubłaganie, bez litości i skrupułów najmniejsze uchybienie względem czystości swej rasy, najlżejszą próbę domieszki obcej, wszelką zapowiedź zdrady krwi.

Ujrzałby na własne oczy zarysowującą się coraz wyraziściej potęgę żydów w państwie polskiem, ich uświadomienie narodowe, ich poczucie odrębności organicznie - zbiorowej, ich penetrację w nasz świat, opanowywanie przez nich ośrodków dyspozycji wychowawczej, kulturalnej i opinjodawczej w narodzie polskim.

Zrozumiałby, że w tych warunkach pojęcie Polaka mojżeszowego wyznania to rzecz niemożliwa, a co gorsze — niebezpieczna, bo to im pomaga, ale nam szkodzi.

Analiza rzeczywistości polskiej, studjum objektywne stanu faktycznego, troska o przyszłość Polski, oraz miłość do narodu polskiego, który raz nareszcie z niewolnika i proletarjusza musi się stać panem u siebie — toby ustaliło jego postawę życiową i podyktowało styl działania.

Mickiewicz w Polsce niepodległej byłby zagorzałym antysemitą, albowiem był dobrym Polakiem.

Ale przypuśćmy rzecz niemożliwą. Przyjmijmy wbrew rzeczywistości, że mogą się zdarzyć wśród żydów *liczne wyjątki*. I te wyjątki pragną zostać Polakami, nie chcąc mieć, poza pochodzeniem, nic wspólnego z narodem żydowskim, ani z gminą, ani z organizacją. Jeżeli zaś dotąd nie zerwali *oficjalnie* z wyznaniem, to wcale nie znaczy, że podtrzymują wspólnotę wyznaniową, przeciwnie dawno od niej *faktycznie* odeszli. Przypuśćmy.

Uznajmy dalej za rzecz nie ulegającą wątpliwości, że są chwile, kiedy walki i tarcia nie mogą mieć miejsca, broń zawieszamy na kołku i powiadamy sobie: w tej chwili są rzeczy ważniejsze niż nasze spory, niech więc będzie *Treuga Dei*. Któż może wątpić, że właśnie taka chwila nadeszła obecnie i że w dzisiejszym stanie zagrozenia, myśl i siły należy wytężyć ku jedności i zgody.

Z tego nie wynika, że wewnętrznie winniśmy zaprzestać akcji o prawo do polskiego stanu posiadania, o pozycję dla narodu polskiego w Polsce, o tryumf rdzennie polskich elementów kultury, myśli i siły?... Bo gdybyśmy tej akcji zaprzestali, to znaczyłoby i to byłoby, że właściwie to się rozbrajamy.

Zgoda, owszem, gdyby żydzi się rozbroili także i zaprzestali wojny, czyli gdyby porozwiązywali wszystkie swoje organizacje o charakterze gospodarczej, kulturalnej i opinjodawczej ekspansji wewnątrz kraju i gdyby jak jeden mąż oddali siebie i wszystko swoje do dyspozycji wojska. Niestety, ani siebie, ani swego nie oddają, uprawiając jak dotąd jedynie i wyłącznie — literaturę pogotowia obronnego.

Ja i do mnie podobni antysemici narodowi, my wszyscy, bez przesady, w masie idziemy w razie wojny na front. Dosłownie — w ogień. Dajemy *siebie i wszystko swoje* bez reszty, jak już wielu z nas dawno.

A co Wy, Polacy mojżeszowego wyznania?

Zapewniacie, że też, tak samo jak my, bez wahania, wszystko dla Polski... Ale naród Wam nie wierzy, nie ma do Was zaufania. I nie tylko dlatego, że statystyka zdrady, szpiegostwa, dezercji i dekowania się poza frontami, zdala od ognia, Was najbardziej obciąża. I nie tylko dlatego, że do tej pory uważani jesteście za obcych, za t. zw. „krajowych cudzoziemców", luźno, co najwyżej zyskiem i fortuną z Polską związanych. I nie tylko dlatego, że objawialiście stale zbyt dużo wrodzonego pacyfizmu, wstrętu do broni i wojska, że bohaterstwo krwi przeważnie was raziło.

Nie tylko dlatego. Chodzi jeszcze o aktualną ofiarność, o podsumowanie tego, co dajecie na obronę państwa, Wy, Polacy mojżeszowego wyznania.

Wiem, że figurujecie w spisach ofiarodawców na F. O. N. i że niektórzy z Was nawet skwapliwie i spiesznie poczynili zapisy na Pożyczkę Lotniczą. Ale wiem też, że są wśród Was miljonerzy. No, nie przesadzę, jeśli powiem, że miljonerów poważnych mojżeszowego wyznania liczymy w Polsce co najmniej dwudziestu. Jeśli chcecie, mogę wymienić wszystkich z nazwiska w Warszawie, Łodzi, Gdyni, Lwowie, Krakowie, Katowicach itd.

Tacy jak ja, prości żołnierze frontowi Rzplitej, mają prawo zapytać:

dlaczego wśród tych dwudziestu miljonerów mojżeszowego wyznania nie znalazło się dotąd 10, no 5, no ostatecznie 1, któryby w tak przełomowej dla Polski chwili złożył na ołtarzu ojczyzny — nie cały, połowę swego majątku. Nic więcej — tylko połowę. Powiedzmy — 10 miljonów złotych. Nuże — niech wystąpi! — z pośród miljonerów mojżeszowego wyznania choćby jeden...

Właśnie, żeby symbolicznie odrobić zaległości, poprawić nadwyrężoną opinję, spowodować tym aktem zawieszenie broni w stosunkach wewnętrznych i żeby przekonać naród polski, że w pewnym bodajże procencie istnieją — Polacy mojżeszowego wyznania, naprawdę — Polacy. I że Polskę kochają bardziej, niż osobisty majątek".

„Mały Dziennik"

(„Publiczna spowiedź młodego działacza robotniczego").

„Na całym świecie socjalizm już zbankrutował. Masy robotnicze w krajach zachodnich ze zgrozą obserwowały jego rozkładową robotę. W ostatnich latach, w czasie rozlicznych strajków, socjaliści do spółki z komunistami pogrążyli np. bogatą Francję w odmęcie anarchji, która doprowadziłaby ten kraj niewątpliwie do ruiny, gdyby masy robotnicze nie zorjentowały się dość szybko w celach spółki komunistyczno - socjalistycznej.

W Polsce, z uwagi na niski naogół poziom umysłowy klasy pracującej, doktryna socjalistyczna ma jeszcze pewną siłę atrakcyjną, prowadząc na bezdroża polskiego robotnika.

Patrjotyczny jednak z natury robotnik polski coraz częściej opuszcza szeregi związanych ściśle z żydostwem i żydowskim celom służących czerwonych związków.

Leży przed nami charakterystyczny list młodego działacza robotniczego, p. Zygmunta Ciechanowskiego z Łodzi. List ten przytaczamy poniżej w streszczeniu.

Młody b. działacz socjalistyczny — pochodzi z rodziny robotniczej i od 12 roku życia zmuszony był pracować na siebie i pomagać rodzinie. Mając lat 13, mimo przestróg matki i siostry, zaczął pracować w czerwonem harcerstwie przy P. P. S. w Łodzi. „Wszystkie wolne chwile — pisze p. Ciechanowski — poświęciłem tej organizacji, pracując wytrwale. Pod wpływem przestróg matki, w duszy mojej powstał konflikt, — zwróciłem się więc do starszego towarzysza z pytaniem, dlaczego socjalizm walczy z religją. Otrzymałem odpowiedź, że socjalizm z religją nie walczy, bo religję założył Chrystus, który też był socjalistą".

Młodemu działaczowi ten stary komunał socjalistyczny na razie wystarczył. Dopiero z wiekiem, jak pisze: „poznałem okrutną prawdę. Doszedłem do przekonania, że socjalizm pragnie zniszczenia religji, że w miejsce Krzyża chce zatknąć czerwony sztandar ze znakiem sierpa i młota. Jednak i wtedy jeszcze nie chciałem wierzyć w ten ogrom kłamstwa, fałszu i obłudy. Toteż pracowałem w partji aż do 1937 r.".

Jak ciężko było pracować p. Ciechanowskiemu w czerwonem otoczeniu, wspólnie z całą falangą żydów, świadczą dalsze słowa listu: „Dłużej już pracować nie mogłem i nie chciałem. Za dużo widziałem i za dużo słyszałem, by móc siebie dalej okłamywać. P.P.S. to organizacja żydowska i dla osiągnięcia ogólnoświatowych celów żydostwa utworzona. Dla nas, polskich robotników i katolików, P.P.S. nigdy nie urzeczywistni haseł wypisanych na czerwonym sztandarze w myśl zasady, że im gorzej robotnikowi, tem lepiej partji. Między żydami rządzącymi P. P. S. a nami, działaczami Polakami, zgody być nie może, bo żydzi pałają do nas nawet na terenie P. P. S. nienawiścią, a mając w partji nieograniczoną władzę, ludzi dążących do odżydzenia organizacji bezwzględnie usuwają, jako wrogów klasy robotniczej".

Zakończenie listu p. Ciechanowskiego świadczy o tem, że socjaliści w Polsce zatracili granicę między swoją doktryną, a doktryną komunistyczną. A więc typowe komunały komunistyczne w rodzaju tych, że ojczyzną robotnika jest cały świat, że robotnicy wszystkich krajów powinni się łączyć, padają ustawicznie na zebraniach socjalistycznych. Skomunizowane żydostwo w szeregach P. P. S. wznosi na zebraniach tych okrzyki na cześć Rosji Sowieckiej, na cześć międzynarodówki, wzywa do walki z religją, padają nawet okrzyki „precz z Polską".

„Widząc taką robotę wystąpiłem z P. P. S. — konkluduje p. Ciechanowski — bo partja ta to nie miejsce dla polskiego robotnika, a ideały jej to obłuda i fałsz. Występując z P. P. S. wzywam Was także, Polacy — robotnicy, którzy jeszcze tam tkwicie, porzućcie tę partję wrogą naszej Ojczyźnie. Idźcie za moim przykładem. Wasze miejsce jest pod sztandarem katolickim i narodowym!".

Prenumerata: Rocznie zł. 8.—, Półrocznie zł. 4.—, Kwartalnie zł. 2.—.

Redakcja: Warszawa XII, ul. Opoczyńska 5 m. 8, tel. 4.28-23. **Administracja:** Warszawa I, ul. Mokotowska 41 m. 14, tel. 8.44-81.

Ogłoszenia: strona za tekstem 400 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 200 zł., $\frac{1}{4}$ str. — 100 zł., $\frac{1}{8}$ str. — 50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Hr. EDWARD SARYUSZ-STOKOWSKI **Nr. Rozrachunku pocztowego 381.**

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54. tel. 615-56.